

Katyń: Polacy i Rosjanie

Od współcierpienia do pojednania

Andrzej de Lazari

„Siostry i bracia!” – schryple słowa
cichną i gasną.
Chyba Pan nazbyt umiłował
ową nizinę płaską,
chyba Pan nie ma dla nich innej
formy kochania,
prócz tego, co miał i dla Syna:
ukrzyżowania.

Natalia Gorbaniewska
(przekład Stanisława Barańczaka)

Natalia Gorbaniewska napisała ten wiersz po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Cytowany przeze mnie fragment stał się, niestety, znowu aktualny.

Gdy powstawał, wielu Rosjan nam współczuło – współcierpieli z nami, a nam do głowy by nie przyszło, aby oskarżać ich o nasze cierpienia. Winiliśmy system, komunizm, sowietyzm, imperium. Żywe było jeszcze hasło „Za wolność waszą i naszą”, ceniliśmy Aleksandra Sołżenicyna, śpiewaliśmy pieśni Władimira Wysockiego i Bułata Okudźawy. Katyń nie był ich zbrodnią. Zgadaliśmy się z Sołżenicynem, że nie należy utożsamiać rosyjskości z sowieckością, że przecież w komunizmie najwięcej wycierpiał naród rosyjski.

Później wszystko się poplątało, pogubiliśmy się – dla wielu z nas zbrodnie sowieckie stały się zbrodniami rosyjskimi, a Sołżenicyn apologetą rosyjskiego nacjonalizmu. Dlatego niezwykle ucieszył mnie wywiad, którego Adam Daniel Rotfeld udzielił „Przekrojowi” tuż przed uroczystościami w Katyniu. Współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, członek Rady Mędrców NATO dwukrotnie podkreślił, że „nie była to zbrodnia Rosjan, ale zbrodniczego reżimu, którego ofiarą, oprócz Polaków, padli też Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i wiele innych narodów ZSRR”. Jego zdaniem, Katyń, jako „miejsce wspólnego bólu (...) może sprzyjać porozumieniu i pojednaniu”, lecz „wymaga to

uświadomienia sobie elementarnej prawdy, że to nie Rosjanie mordowali Polaków, ale zbrodniczy reżim, który był wrogiem zarówno Rosjan, jak i Polaków”.

Po uroczystościach w Katyniu w środę 7 kwietnia profesor zdania nie zmienił: „Ważne jest, że premier Władimir Putin jednoznacznie powiedział, że reżim stalinowski dopuścił się zbrodni i przeciw Polakom, i przeciw Rosjanom, i przedstawicielom innych narodów Związku Radzieckiego. Że to był ciąg represji, które doprowadziły do przymusowej kolektywizacji, zagłady inteligencji rosyjskiej, oficerów carskiej armii, oficerów polskich. I dla tych zbrodni nie ma usprawiedliwienia. Dla mnie sens tego, co usłyszałem, jest taki, że zbrodnia w Katyniu, gdzie leżą i polskie, i rosyjskie ofiary, powinna nas jednoczyć, a nie dzielić nasze narody” („Gazeta Wyborcza”, 8 kwietnia 2010).

Dlatego trudno było mi zrozumieć tych dziennikarzy i polityków, którzy w czwartek i piątek upierali się, że Władimir Putin w Katyniu powinien być „przeprosić” i klęknąć nie na jedno, a na oba kolana... I było mi przykro, gdy po przemówieniu Putina usłyszałem w radiu i w telewizji, nawet z ust światłych wydawałoby się dziennikarzy, że to Rosjanie wymordowali w Katyniu Polaków.

Budująca była natomiast piątkowa uchwała Sejmu o ofiarach „ludobójczego reżimu sowieckiego” i o tym, że „czcąc pamięć naszych Rodaków, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa również hołd wszystkim ofiarom stalinowskiego komunizmu. Jesteśmy świadomi, że Las Katyński kryje również prochy tysięcy Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i członków innych narodów. Bolesne doświadczenia totalitaryzmów XX wieku powinny łączyć nasze narody, a nie je dzielić”.

Aż nadeszła nieszczęsna sobota, gdy Katyń, jak nigdy dotąd, stał się miejscem polsko-rosyjskiego solidarnego bólu. Współczujące zachowanie Rosjan w obliczu polskiej tragedii poruszyło nas. Kwiaty i znicze w lesie pod Smoleńskiem, pod polską ambasadą i konsulatami, setki maili, sms-ów i telefonów z kondolencjami od bliższych i dalszych rosyjskich znajomych, niezwykle orędzie prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, ogłoszenie żałoby narodowej (w Rosji nigdy jeszcze nie ogłoszono żałoby po ludziach niebędących obywatelami Federacji Rosyjskiej) oraz wzruszające zachowanie premiera Putina stały się dowodem autentycznego współczucia.

Niektórzy z nas krytykowali Kreml za to, że z okazji rocznicy film Andrzeja Wajdy pokazano jedynie na kanale Kultura. Dzień po tragedii *Katyń* mógł obejrzeć każdy obywatel wielonarodowej Federacji Rosyjskiej na kanale Rossija, wszystkie zaś kanały wielokrotnie informowały o obu tragediach: tej z 10 kwietnia i tej sprzed siedemdziesięciu lat. Powtarzały również słowa premiera Putina ze

Aż nadeszła nieszczęsna sobota, gdy Katyń, jak nigdy dotąd, stał się miejscem polsko-rosyjskiego solidarnego bólu.

środkowego przemówienia: „W ciągu dziesięcioleci cynicznych kłamstw usiłowa-
no zataić prawdę o egzekucjach katyńskich, ale byłoby takim samym kłamstwem
obarczanie tą winą narodu rosyjskiego”.

Teraz my wyciągnijmy rękę i nie sprzeciwiajmy się takiej interpretacji zbrodni
katyńskiej.

Prof. Andrzej de Lazari jest historykiem idei, rosjoznawcą,
wykładowcą na Uniwersytecie Łódzkim.



Katyń 1940-2010

Marek Kornat

Uroczystości siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej są za nami. Kata-
strofa lotnicza pod Smoleńskiem 10 kwietnia, w której śmierć poniósł prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej wraz z dziewięćdziesięcioma pięcioma osobami, dopi-
sała do historii Katynia zupełnie nową kartę. Jednak niniejsze krótkie rozważa-
nia są poświęcone tylko jednemu pytaniu: co wniosła ta rocznica do stosunków
polsko-rosyjskich? Udział piszącego te słowa w pracach Polsko-Rosyjskiej Gru-
py do Spraw Trudnych pozwalał na różne przemyślenia i obserwacje. Daleko nie
wszystkie możemy tu zawrzeć.

Fakt, że zbrodnia katyńska jest jednym z tych wydarzeń, które ciążą na współ-
czesnych stosunkach polsko-rosyjskich, jest tak oczywisty, że przypomnienie
o nim może się wydać banalne i niepotrzebne. W polskich mediach panuje jednak
pewien zamęt wokół tej sprawy. W prasie pojawiają się nawet żądania, aby „Rosja
przyznała się do zbrodni katyńskiej”, albo mówi się o konieczności „rehabilitacji”
ofiar. Pada też pytanie, czy zbrodnia katyńska była aktem ludobójstwa.

Zamęt ten ma źródła w powikłanych dziejach sprawy Katynia. Wizja stosun-
ków polsko-sowieckich kreślona w Polsce Ludowej nie pozwalała nawet na cień
wzmianki o takich faktach, jak pakt Ribbentrop-Mołotow, agresja 17 września
1939 roku, zbrodnia katyńska czy narzucenie ustroju komunistycznego w latach
1944-1947. Powstały „białe plamy” w stosunkach polsko-sowieckich, jak to zosta-
nie później – w latach osiemdziesiątych XX wieku – oficjalnie nazwane. Warto
odnotować prace polsko-sowieckiej partyjnej komisji historyków, powołanej na
mocy uchwał KC PZPR i KC KPZR do wyjaśnienia „białych plam” w stosunkach
wzajemnych. Jednak to wówczas zaczęło się również poszukiwanie „anty-Katy-
nia”. Strona sowiecka „przypomniała sobie” o losach jeńców sowieckich w Polsce

po wojnie lat 1919-1920 i od tej chwili w części rosyjskiej historiografii i publicystyki zaczęły się pojawiać bezpodstawne oskarżenia o zgładzenie w Polsce około sześćdziesięciu tysięcy sowieckich jeńców tej wojny, wziętych do niewoli przez Polaków. Oskarżenia te były wyrazem usiłowań „znalezienia” po stronie polskiej zbrodni porównywalnej do katyńskiej.

Kiedy dzisiaj jest mowa o „zamknięciu” kwestii katyńskiej, trzeba rozróżnić trzy odrębne sprawy: po pierwsze – odpowiedzialność państwa za tę zbrodnię, po drugie – prawną ocenę zbrodni, po trzecie – problem udostępnienia dokumentów.

Sprawa pierwsza jest rozwiązana. Ustami prezydenta Borysa Jelcyna Rosja uznała, że zbrodni dokonało państwo sowieckie. Oczywiście w Rosji nadal pojawiają się kłamliwe publikacje, głoszące na przykład, że polskich oficerów zamordowali hitlerowcy – wiele ich możemy znaleźć w księgarniach Moskwy. Ale władze Rosji nie popierają tego stanowiska. W przemówieniu w Katyniu 7 kwietnia premier Władimir Putin mocno to podkreślił. Podobnie prezydent Dmitrij Miedwiediew 14 kwietnia wyraźnie mówił o odpowiedzialności Stalina i ówczesnego sowieckiego kierownictwa za zbrodnię.

Powracające dziś często pytanie, czy zbrodnia katyńska była aktem ludobójstwa, ma znaczenie. Musimy pamiętać, że celem twórcy tego pojęcia Rafała Lemkina było zdefiniowanie „zbrodni nowego typu”. Ludobójstwo, w jego rozumieniu, było szczególnym rodzajem zbrodni przeciw ludzkości: masowych zbrodni wymierzonych przeciwko całym grupom ludzi, eksterminowanym z powodu narodowości, przekonań religijnych albo przynależności do określonej grupy społecznej. Jednak w trakcie prac nad konwencją o ludobójstwie, uchwaloną przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 roku, okazało się, że przyjęcie takiej definicji ludobójstwa jest niemożliwe. Zdecydowano, że ludobójstwem jest eksterminacja całych grup ludzkich z powodu przekonań religijnych oraz tożsamości etnicznej lub narodowej. O „grupach społecznych” nie wspomniano. Dla historyków, badaczy sprawy katyńskiej – takich jak na przykład Natalia Lebediewa – Katyń jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Nie jest ona tożsama z ludobójstwem, ale odpowiada pojęciom, które zawiera uzasadnienie wyroku norymberskiego z 1946 roku.

Pytanie o udostępnienie dokumentów związanych ze zbrodnią katyńską wciąż powraca bez definitywnego rozwiązania. Trzeba jednak uściślić nasze oczekiwania. Zasadnicze dokumenty Rosjanie udostępnili. Putin mówił w Katyniu o milionie stron akt. Polakom nie udostępniono natomiast w całości akt śledztwa Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej. Putin wspomniał wyraźnie, że jest to niemożliwe, bo ujawnienie nazwisk winnych dokonania tej zbrodni naraziłoby ich potomków na nieprzyjemności.

Między historykami polskimi i rosyjskimi nie ma większych rozbieżności co do tego, że zbrodnie w Katyniu była przestępstwem dokonanym przez totalitarne państwo i jednoznacznie godnym potępienia.

Trzeba podkreślić, że zasadniczo między historykami polskimi i rosyjskimi nie ma większych kontrowersji co do tego, że zbrodnie w Katyniu była przestępstwem dokonanym przez totalitarne państwo i jednoznacznie godnym potępienia. Ale stanowisko historiografii polskiej zawiera zasadniczą tezę o wyjątkowości tej zbrodni, bowiem dokonano jej na obywatelach obcego państwa, będących jeńcami wojennymi. Dla Rosjan jest to natomiast jedna z wielu zbrodni reżimu stalinowskiego, którego naród rosyjski był największą ofiarą. Historykom polskim – i Polakom w ogóle – zrozumienie tego stanu rzeczy niestety nie zawsze przychodzi łatwo. Myślę, że obecnie punktem zbieżnym byłoby uznanie tej zbrodni za jedną ze zbrodni totalitaryzmu.

W kręgu polsko-rosyjskich sporów o historię XX wieku zbrodnie katyńska czy pakt Ribbentrop-Mołotow wcale nie są zdarzeniami najbardziej dyskusyjnymi. Polskich i rosyjskich historyków dużo bardziej dzielą takie problemy jak chociażby przyczyny wojny lat 1919-1920, która w rosyjskiej optyce została rozpoczęta przez Polaków ofensywą na Kijów w kwietniu 1920 roku, poprzedzoną sojuszem Piłsudski-Petlura. Nie ma zbieżnych punktów w spojrzeniu na dyplomację Piłsudskiego i Becka w latach trzydziestych XX wieku. Dla Polaków była to „polityka równowagi”, natomiast z rosyjskiego punktu widzenia – polityka zbliżenia z III Rzeszą, wymierzona w interesy ZSRR. Nie ma zgodności także w spojrzeniu na ustanowienie w Polsce po 1945 roku ustroju opartego na wzorcach sowieckich, który my uważamy za narzucony.

Historycy rosyjscy widzą te sprawy inaczej. Pokazały to również nasze rozmowy w kręgu Grupy do Spraw Trudnych. Rezultatem jej dwuletnich prac będzie wspólny tom studiów poświęcony problemom w historii stosunków polsko-rosyjskich (sowieckich) w XX wieku.

Rosjanie do dzisiaj silnie identyfikują się z sowiecką przeszłością. Można się o tym łatwo przekonać, analizując współczesną historiografię rosyjską. Mocarstwowe osiągnięcia ZSRR Rosjanie uważają za swoje – rosyjskie. Fenomen ten ma niemałą wagę. Jeden z niemieckich znawców Rosji nazwał to zjawisko „rusyfikacją sowieckiej przeszłości”. Musiałby dokonać się dogłębny odwrót od tego procesu, aby doszło do definitywnej delegitymizacji sowieckiej przeszłości w ludzkiej świadomości. Ten proces jest przed nami.

Co przyniesie przyszłość? Trudno odpowiadać na to pytanie tuż po straszliwej katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Myślę, że powinniśmy podkreślać, że my, Polacy, nie obciążamy odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską narodu

rosyjskiego, a wyłącznie totalitarne państwo sowieckie. To umożliwia rzeczywisty dialog.

Marek Kornat jest historykiem, specjalizuje się w dziejach ZSRR. Autor książek: *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow* (Warszawa 2002), *Polska Szkoła Sowietologiczna 1930-1939* (Wrocław 2003), *Bolszewizm – totalitaryzm – rewolucja – Rosja* (Kraków 2004), *Polska między Wschodem a Zachodem* (Kraków 2007).



Głębia niewiedzy

Krystyna Kurczab-Redlich

Tragedia polskiego samolotu na rosyjskiej ziemi wstrząsnęła Rosjanami. Ludzka tragedia poruszyła zwykłych ludzi. Niezwykłych też: premier Władimir Putin okazał Polakom ciepłe uczucia i solidarność. Nieważne, czy uczynił to z serca, czy z politycznego wyrachowania. Prezydent Dmitrij Miedwiediew z powodu tragedii Polaków ogłosił Rosjanom żałobę narodową. Zadecydowano się pokazać film *Katyń* na ogólnorosyjskim, odbieranym w każdym domu kanale. Są to fakty widoczne całemu światu, budzące nadzieję na lepszą rosyjsko-polską przyszłość.

Niewidoczne są teraz te niewygodne i bolesne, ale powstałe nie z przypadku czy historycznego poślizgu komunistycznej rzeczywistości, lecz na skutek kursu obranego przez Władimira Putina dziesięć lat temu. „Polityczne kroki dwóch pierwszych osób w państwie weszły w polityczne przeciwieństwo wobec narzucanej w czasach ich rządów ideologii. Takie postępowanie jest najprawdziwszą, realną modernizacją, tyle tylko, że mało kto dzisiaj ją pojmie” – pisze Dmitrij Szuszarin, publicysta opozycyjnego portalu Grani.ru.

Tak przychylnie Polakom postępowanie nie jest jednoznacznie przyjmowane. Najsilniejsza legalna opozycja, czyli komuniści, jako jedyna frakcja w Dumie Państwowej nie wysłała polskiemu rządowi kondolencji. Emisja filmu *Katyń* (poza pozytywnymi odzewami) dołała oliwy do podsycanego jeszcze niedawno antypolskiego ognia: „*Katyń* to rzecz o 21 857 Polakach, których zamordowanie przypisuje się stronie radzieckiej” – pisze Siergiej Strygin na portalu Kursum Prawdy i Jedinienija. Według Strygina, film jest oczywiście sfałszowany

**Teraz, gdy ze Wschodu
powiało ku nam
ciepłem, przyszła pora,
by ożywić wspólną
polsko-rosyjską komisję
do spraw podręczników
historii.**

w antyrosyjskim duchu. Ktoś inny pisze: „Z każdej sceny tego filmu przebija nienawiść do Związku Radzieckiego, do ludzi radzieckich. Radzieccy wojskowi są przedstawieni jako nieludzie, potwory. Znęcają się nad polskimi obywatelami gorzej od Niemców...”.

Nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby zakłamywanie historii nie odżyło w ostatnich latach jako naczelną tezę jej nauczania. Wypowiadając w 2003 roku totalną wojnę podręcznikowi *Historia ojczyzna XX wieku* Igora Dołuckiego (w którym autor wspomina na przykład o pakcie Ribbentrop-Mołotow, a zbrodnię katyńską przypisał nie Niemcom, lecz Związkowi Radzieckiemu), prezydent Putin powiedział: „Fakty, o których mowa w podręcznikach, powinny budować uczucie dumy z historii naszego kraju... Musimy usuwać z niej plewy i szumowiny”.

Dlatego jeszcze w 2010 roku w demokratycznym radiu Echo Moskwy historycy toczą dyskusję, zastanawiając się, „czy trzeba uczniom opowiadać o haniebnym kartach naszej Ojczyzny”, dochodząc do wniosku, że oczywiście – trzeba, lecz zakłamywanie historii wepchnęło ją w nieprzejrzywą głębię. Tkwią w niej umysły wielu Rosjan. Taki film jak *Katyń* nie oświeca ich, lecz oślepia.

Dwadzieścia lat temu, po wręczeniu prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu przez Sekretarza Generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa pierwszych akt dotyczących Katynia, powstała wspólna polsko-rosyjska komisja do spraw podręczników historii. Gdzieś się na trudnej drodze naszych relacji zagubiła. Teraz, gdy ze Wschodu powiało ku nam ciepłem, przyszyła pora, by ją na tej drodze odnaleźć. I ożywić.

Krystyna Kurczab-Redlich jest dziennikarką i reportażystką. W latach 1990-2004 była korespondentką polskich mediów w Rosji. Opublikowała między innymi *Głową w mur Kremla* (Warszawa 2007).



Bez dwuznaczności

Paweł Machcewicz

Trudno jest niedługo po tragedii w Smoleńsku dokonywać racjonalnego bilansu uroczystości katyńskich i ich wpływu na stosunki polsko-rosyjskie. Spotkanie dwóch premierów, jakkolwiek ważne i dla sprawy katyńskiej, i dla relacji między obydwojma krajami, w naturalny sposób zostało przesłonięte przez to, co wydarzyło się trzy dni później. Reakcje na tragedię pod Smoleńskiem rosyjskich polityków, mediów i zwykłych ludzi pokazują, że żal i współczucie okazywane Polakom

w tak wyjątkowym momencie być może uczynią dla zbliżenia obu narodów więcej niż wszystkie wcześniejsze gesty polityczne. Pojednanie dokonuje się nie tylko poprzez działania polityków, ale w jeszcze większym stopniu poprzez pozytywne ludzkie emocje, których w ciągu kilku dni po tragedii doświadczyliśmy ze strony Rosjan więcej niż w całym okresie od 1989 roku. Miejmy nadzieję, że będziemy potrafili je docenić.

Znaczenie dla stosunków polsko-rosyjskich tego, co wydarzyło się w kwietniu tego roku w Katyniu i Smoleńsku, będzie można ocenić dopiero z perspektywy następnych miesięcy, a może nawet lat. Na razie możemy mówić o geście przede wszystkim symbolicznym i moralnym, jakim była obecność na miejscu tragedii premiera Władimira Putina i wypowiedziane przez niego w Katyniu słowa. Należy z jednej strony pamiętać, że prośbę o wybaczenie wygłosił do Polaków już w 1993 roku Borys Jelcyn, więc – patrząc z tej perspektywy – wystąpienie Putina nie wykraczało poza ten horyzont, ani nawet się do niego nie zbliżało. Nie było też tym razem przekazania stronie polskiej żadnych nowych dokumentów, a uczynili to zarówno Michaił Gorbaczow, jak i Borys Jelcyn. Z drugiej strony – jeśli będziemy patrzeć z perspektywy ostatniego dziesięciolecia, kiedy to władze Rosji na wiele sposobów relatywizowały ocenę zbrodni stalinizmu i samego mordu katyńskiego – był to niewątpliwie przełom.

W wystąpieniu Putina w Katyniu nie było dwuznaczności, nawet takiej jak w ubiegłym roku na Westerplatte, kiedy premier Rosji *de facto* bronił decyzji ZSRR o porozumieniu z III Rzeszą, choć jednocześnie uznał pakt Ribbentrop-Mołotow za błąd. Tym razem zaproponował Polakom wspólnotę pamięci i cierpienia, obejmującą wszystkie ofiary totalitaryzmu. Przełomem jest samo użycie tego ostatniego terminu, niezwykle rzadko padającego z ust postsowieckich polityków. Być może będzie to początek jednoznacznego potępienia zbrodni komunizmu przez Putina. Wielu nadziei nie wiązałbym natomiast ze zbliżającymi się obchodami 9 maja, bo będą one z pewnością gloryfikacją historycznego zwycięstwa ZSRR i jego spadkobierczyni – Rosji. W tym kontekście – a także z punktu widzenia stosunków polsko-rosyjskich – trudno przecenić znaczenie emisji w głównym kanale rosyjskiej telewizji filmu Andrzeja Wajdy *Katyń*.

Położony przez Putina w Katyniu nacisk na polsko-rosyjską wspólnotę cierpienia, niezależnie od jego moralnego przekazu, którego w żadnym razie nie należy pomniejszać, pozostawia jednak istotny niedosyt. Pominęto tak istotne dla polskiej wrażliwości przekonanie o wyjątkowości mordu na polskich jeńcach. Nie była to przecież tylko jedna z tysięcy stalinowskich zbrodni, ale zaplanowana na

To przełom – jeśli patrzeć z perspektywy ostatniego dziesięciolecia, w trakcie którego władze Rosji na wiele sposobów relatywizowały ocenę zbrodni stalinizmu.

zimno eksterminacja przedstawicieli elit sąsiedniego narodu, który nawet nie znajdował się w stanie otwartej wojny ze Związkiem Radzieckim. Potrzebne jest jednoznaczne uznanie tego faktu przez stronę rosyjską.

Czy to początek nowego etapu w pojednaniu polsko-rosyjskim? Będziemy mogli tak powiedzieć, jeżeli za słowami wygłoszonymi w Katyniu pójdą czyny: utworzenie instytutów katyńskich w obu krajach (czy też jednego wspólnego), udostępnienie stronie polskiej nowych dokumentów, w tym także z zamkniętego w 2004 roku śledztwa rosyjskiej prokuratury. Jeśli tak się nie stanie, spotkanie nad grobami w Katyniu okaże się tylko przyjaznym gestem ze strony Rosji, ocieplającym stosunki z Polską, lecz bez długofalowych konsekwencji.

Premier Donald Tusk dał w Katyniu świadectwo, że Polacy są gotowi na pojednanie z Rosją. Jednocześnie zasygnalizował, że oczekujemy następnych kroków. Tak rozumiem jego słowa, że „ważne jest dla nas każde nazwisko, każda informacja, każde świadectwo”.

Powinniśmy przy tym rozumieć, że pojednanie jest zadaniem obliczonym na dziesięciolecie. Pokazują to najlepiej stosunki z naszym zachodnim sąsiadem. W 1965 roku, gdy polscy biskupi wystosowali list do niemieckiego Episkopatu, w zachodnioniemieckim społeczeństwie bynajmniej nie była rozpowszechniona świadomość winy wobec Polaków i potrzeby zadośćuczynienia, wielu zbrodniarzy żyło w spokoju, a nawet zajmowało stanowiska publiczne, granica na Odrze i Nysie nie była uznawana. W ciągu następnych dziesięcioleci dokonała się ogromna zmiana, ale wymagała ona cierpliwej pracy tysięcy ludzi.

Paweł Machcewicz jest historykiem, dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej. W latach 1999-2006 był redaktorem miesięcznika „Mówią Wieki”. W latach 2000-2006 dyrektor Biura Edukacji Publicznej w Instytucie Pamięci Narodowej. Autor między innymi książki „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950-1989* (Warszawa 2007).



Nowe oblicze Rosji

Andrzej Romanowski

Tragedia w Smoleńsku nadała Katyniowi nową symbolikę. Pierwsze komentarze mówiły o „przeklętej ziemi”, o nowej zagładzie naszej elity. Tymczasem zaraz potem ujrzeliśmy wielkie rosyjskie otwarcie – na taką skalę pierwsze od czasów Borysa Jelcyna.

Ale przełom nastąpił przecież wcześniej: było nim katyńskie przemówienie Władimira Putina. Owszem, nie przeprosił Polaków za zbrodnię (uczynił to już Jelcyń swoim słynnym „Wybaczenie, jeśli potraficie” z sierpnia 1993 roku) i nie wspomniał nawet słowem o winie Stalina. Jednak fakt, że Putin – człowiek numer jeden w Rosji – stanął nad grobami katyńskimi, oddał hołd ofiarom represji, mówił o zbrodniach, które „nie mogą być w żaden sposób usprawiedliwione”, jest nie do przecenienia. Nawet KGB-owska przeszłość rosyjskiego przywódcy może w przyszłości stać się atutem: bardziej niż cokolwiek innego jest ona w stanie zmienić nastawienie rosyjskich „sierot po ZSRR”. Więcej jeszcze: do bojowników o wspólną sprawę Putin zaliczył też armię generała Andersa i Armię Krajową. Rosja wreszcie oddała tym formacjom sprawiedliwość.

Owszem, po wystąpieniu Putina odezwał się szereg głosów krytycznych – nie tylko Polaków, lecz i Rosjan. Akurat jednak w sprawie katyńskiej nie powinniśmy dać się uwieść Rosjanom, nawet tak szlachetnym jak Siergiej Kowaliow czy Jurij Afanasjew. Czym innym bowiem jest potępienie stalinizmu płynące z wnętrza Rosji, a czym innym polskie wymagania, pouczenia, strofowania... W naszej niedawnej „polityce historycznej” popełniliśmy w sprawie Katynia (co z tego, że zwykle w najlepszej intencji) wiele głupstw. Byliśmy rozpaczliwie przeciwni, a w rosyjskiej świadomości utrwalaliśmy tylko fatalny stereotyp „kiczliwego Lacha”. Zdaję sobie sprawę, że Putinowe umieszczanie Katynia w ciągu sowieckich represji odbiera tej zbrodni wyjątkowość, lecz i tak warto tę wykładnię podtrzymać. Powinniśmy bowiem (nie tylko ustami premiera Tuska) umieć powiedzieć: jesteśmy razem! Bo wszędzie tam, gdzie wsiąkała w ziemię krew polska, wcześniej wsiąkała krew rosyjska. A także krew ukraińska, białoruska, litewska... Tragedia katyńska blednie przy tragedii naszych wschodnich sąsiadów, a czytelnik Sołżenicyna, Grossmana czy Płatonowa zawsze będzie pamiętał: pierwszą ofiarą komunizmu był naród rosyjski.

Jeżeli więc zamiast oczekiwać od Rosjan „rozliczenia się z przeszłością”, potrafimy po prostu bezinteresownie przejąć się ich losem, jeżeli los ten będziemy umieli potraktować jako prefigurację losu polskiego, to jestem pewien, że otrzymamy bezcenny kapitał na przyszłość: kapitał wdzięczności. Za nim już samo przyjdzie zrozumienie i – wcześniej czy później – potępienie komunizmu jako sprawy (także) Katynia.

Tymczasem to my zaciągnęliśmy wobec Rosjan dług wdzięczności. Tragedia z 10 kwietnia, która zabrała nam Głowę Państwa i naczelne dowództwo Wojska Polskiego, z czym właściwie może być porównana? Z katastrofą gibraltarską? Z morderstwem prezydenta Narutowicza? Z bitwą pod Batohem? Warną? Legnicą?

**Polacy i Rosjanie
powinni umieć
powiedzieć: jesteśmy
razem! Bo wszędzie
tam, gdzie wsiąkała
w ziemię krew polska,
wcześniej wsiąkała krew
rosyjska.**

Pod wieloma względami to, co stało się na naszych oczach, może być uznane za największą polską katastrofę tysiąclecia. Ale to w tym właśnie kontekście ujrzeliśmy nowe oblicze Rosji. Propolskimi gestami Putin dał przyzwolenie swemu społeczeństwu, w którym i bez tego drzemało wystarczająco dużo sympatii dla Polski, niechby nawet budowanej na mitycznej „słowiańskiej wspólnocie”, na zbliżenie z naszym narodem. Ponowna obecność Putina w Smoleńsku, uścisk z Tuskiem przy wraku samolotu, bezprecedensowe orędzie prezydenta Miedwiediewa do Polaków, ogłoszenie w Rosji – od Kaliningradu po Władywostok – żałoby narodowej, druga już w ostatnich dniach emisja *Katynia* Andrzeja Wajdy, tym razem w największym rosyjskim kanale telewizyjnym, biało-czerwone kwiaty pod polską ambasadą, przejmująca prośba komentatora Echa Moskwy o wybaczenie... Ta lista, przecież niepełna, to coś znacznie więcej niż byśmy oczekiwali, niż mogliśmy się spodziewać.

Otrzymaliśmy kapitał – już nie tylko katyński, lecz katyńsko-smoleński, paralelny do tragedii sprzed siedemdziesięciu lat i tak z gruntu z nią nieporównywalny... Nie pozwólmy go zmarnować.

Prof. Andrzej Romanowski jest historykiem literatury, publicystą, redaktorem naczelnym Polskiego Słownika Biograficznego.



Wznieść się ponad własne obawy

Bartłomiej Sienkiewicz

Co tu dużo mówić, przez ostatnie dwadzieścia lat nie staliśmy my, Polacy, tak oko w oko z Rosją i Rosjanami. I to nie z Rosją nowoczesnych moskiewskich budynków, bezmiernych pieniędzy oligarchów, wojska i aparatu represji, ale z Rosją emocji, współczucia, ludzkiego odruchu pomocy i solidarności. Takiej Rosji nie znaliśmy, toteż zdumienie było obopólne. W Polsce przybrało charakter zaskoczenia, niedowierzania, a potem olbrzymiej sympatii i wdzięczności. W Rosji natomiast dało się słyszeć głosy, jak na przykład Dmitrija Babcza, zdumione tym, że Polacy są zaskoczeni. „Za kogo nas do tej pory uważaliście?” – zdawał się pytać za znanym publicystą niejedyn mieszkaniec tego kraju. Otóż to, za kogo?

Powiedzmy sobie szczerze: za naród powtórnie wcielony w sowieckie koleiny, zniewolony, bezlitosny dla każdego, kogo zdawał się uważać za wroga jego władcy; a równocześnie nieobliczalny w swoich państwowych zachowaniach, ale zawsze skłonny do przemocy. Obrazki z Czeczenii, a potem z Gruzji wryły

się w wyobraźnię nad Wisłą tym łatwiej, że zaledwie średnie pokolenie pamięta pobyt wojsk ZSRR na polskiej ziemi i pychę metropolii wobec kolonii. Skojarzenia tym silniejsze, że w ostatnich trzystu latach doliczylibyśmy się może pół wieku, kiedy wojska rosyjskie nie stacjonowały w Polsce, włączając w to ostatnie dwadzieścia lat.

Wszystko, co przechodziliśmy razem od rozpadu ZSRR, było albo powierzchowne, rządowo-dyplomatyczne, albo ludowe, lecz też niepozostawiające miejsca na jakąś ciągłość, jakiś wspólny mit, na którym można było coś budować. Fala Rosjan zalewająca polskie bazyry na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, odpłynęła, nie pozostawiając żadnego trwałego śladu w emocjach zbiorowych, podobnie jak nazbyt jowialny Borys Jelcyn. Obecna dekada obfitowała za to w stopniowane napięcia, w których zawsze czuliśmy się zagrożeni – czy to z powodu rosyjskiej obecności na Ukrainie czy Białorusi, czy w kwestiach gazo-energetycznych, czy w sprawach bezpieczeństwa. Rozbieżne interesy urastały do rangi niewypowiedzianej konfrontacji, tym bardziej niepokojącej, że Rosja odzyskała siłę i nie sposób było nie dostrzec różnicy potencjałów.

Ostatni element tej układanki: Kreml wielokrotnie składał dowody, że tak jak w przypadku przystąpienia Polski do NATO, tak i w kwestiach przynależności Polski do Europy (Unii Europejskiej) chętnie by pomajstrował, przynajmniej osłabiając ten związek, a na pewno nie traktując naszego państwa jako partnera. I nie sposób było nie zauważyć, że rola Rosji w polityce państw Zachodu była zupełnie odmienna od wizji, którą sami mieliśmy, o czym niejednokrotnie przekonywali się rządzący w Warszawie, z Lechem Kaczyńskim na czele. Poczucie narastającego zagrożenia pozostawało.

Rosja jako skomplikowany kontynent w takiej optyce przestała istnieć, zniknęła wrażliwość na ludzi tam żyjących i jakakolwiek chęć ich poznania, a na czoło wysunęło się pytanie o rzeczywiste intencje Federacji Rosyjskiej wobec Polski, konfrontowane na co dzień z kamiennym obliczem Władimira Putina. No i wewnętrzna ewolucja Rosji, dla Polaków odstręczająca. Niewyjaśnione morderstwa polityczne, przemoc państwowa i administracyjna wobec przeciwników, zupełnie inny świat jeśli chodzi o rolę wolnych mediów (nie w ogóle, tylko masowych) i swobód obywatelskich. To były obrazy dominujące. I jeśli teraz pada pytanie „Za kogo nas uważaliście?“, to odpowiedź winna brzmieć: „Może to niesprawiedliwe, ale uważaliśmy was za takich, jakich zechcieliście nam przedstawiać”. Jednak w ten sposób uwadze polskiej opinii publicznej przez ostatnie dziesięć lat umknęło powstanie nowego pokolenia Rosjan – nowoczesnego, wychowanego na Internecie, dostrzegającego słabości własnego państwa, ale dumnego z rosyjskości. To z tym pokoleniem będziemy mieli w przyszłości do czynienia i to jego twarz w pierwszej kolejności zobaczyliśmy w dniach po tragedii katyńskiej. Co mają w głowach,

ile w nich imperialnych kalek, a ile chęci rozumienia świata i gotowości do dialogu, dopiero się przekonamy. Ale nie ma innych Rosjan i nie ma innej Rosji niż ta Władimira Putina i Dmitrija Miedwediewa, a równocześnie ludzi masowo składających kwiaty pod miejscami choćby lekko kojarzącymi się z Polską.

**Wydarzenia
następujące po
10 kwietnia pokazały,
że w Rosji zaczyna się
dziać coś nowego, coś
drgnęło w polityce tego
kraj i społecznych
emocjach.**

Wydarzenia następujące po 10 kwietnia pokazały jeszcze jeden aspekt sprawy – w Rosji zaczyna się dziać coś nowego, coś drgnęło w – wydawałoby się – monolitycznej polityce tego kraju i społecznych emocjach. Nie chodzi wyłącznie o prawdę o Katyniu, która wybrzmiała w prawie wszystkich głównych mediach, ani nawet o prawdę o stosunku ZSRR do Polaków w ogóle. „Sprawa polska” zaczyna być załącznikiem wewnątrzrosyjskiej debaty o własnej historii i własnym losie, o przyszłości Rosji. „To, co się działo w tych

dniach, daje Rosji realną szansę na przywrócenie ludzkiego wymiaru polityki zagranicznej i wewnętrznej. A bez tego żaden (...) rzeczywisty rozwój nie jest możliwy” – pisała gazeta „Wriemia Nowostiej”, dodając, że dotychczasowa retoryka władz doprowadziła Rosję do sporu z wszystkimi sąsiadami. To jasne, że początkiem tej przemiany był rodzaj *mini-głasnosti* – przyzwolenia władz, i równie jasne, że była ona spowodowana demonstracją maksymalnie dobrej woli po śmierci najwyższych urzędników polskich na rosyjskiej ziemi, ale to z kolei poruszyło inne struny. Rosja jako państwo, która zaczyna rozumieć inną logikę niż logika siły i przemocy, to inny kraj niż ten, który znaleźliśmy do tej pory. Bezpieczniejszy dla siebie i sąsiadów, bo w ostatecznym rachunku to nie tarcza antyrakietowa zapewni Polsce bezpieczeństwo, ale taki sąsiad, wobec którego nie trzeba się uciekać do poszukiwania pomocy za Atlantykiem. Nie wiem, czy to możliwe, ale wiem, że warto próbować. Dlatego byłem współautorem „Apelu o pojednanie”, mimo że w polskiej publicystyce mam ugruntowaną pozycję „rusofoba”. Tak, nadal nie ufam państwu rosyjskiemu, ale wiem, że są chwile, w których trzeba wznieść się ponad własne obawy.

Na koniec istota sprawy: Katyń. To on był początkiem nieufności na pokolenia, ale i – jak mówił premier Donald Tusk w czasie swojego tam wystąpienia – zarazem mitem założycielskim Wolnej Polski. Prezydent Kaczyński leciał do Katynia z przemówieniem proponującym pojednanie. Oczywiście nadal jest wiele spraw do wyjaśnienia, podobnie jak nie znikną z dnia na dzień realnie rozbieżne interesy obydwu państw. Nie wiem, ile z tego obecnego porozumienia i współodczuwania zostanie za miesiąc czy rok, ale wizja, w której polska krew dwukrotnie przelana w tym samym miejscu jest początkiem przemiany i Polski, i Rosji, jest tak fascynująca i tak bardzo zanurzona w paradoksie duchowego porządku,

odmieniającego porządek realny, że nie sposób jej się oprzeć. Jeśli ma się spełnić, jeśli można temu pomóc, to powinniśmy wyciągnąć do Rosjan rękę, nie oglądając się na to, czy oni już swoje odpracowali. Bo drugiej takiej okazji możemy nie mieć przez pokolenie.

Bartłomiej Sienkiewicz jest analitykiem i współtwórcą
Ośrodka Studiów Wschodnich.

